Rok I. Lwów, środa 28. sierpnia 1907. Nr. 184.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982.

NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6.

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Był u nas niedawno jakiś młody szlachetka, aby zaprenumerować *Gońca.*

— Czy to prawda — zapytał z błyszczącemi z uciechy oczyma — że Breitera wyrzucają z parlamentu?

— Tak doniosła nam z Wiednia poważna i dobrze poinformowana osobistość. Dla nas rzecz ta nieulega kwestyi.

— To bardzo dobrze się stanie, choć Lwów serdecznie zasłużył, aby mu nie kto inny, tylko właśnie taki łajdak jak Breiter, posłował we Wiedniu.

— Za ostro pan sądzisz nasze miasto. Skoro wybór Breitera unieważniają, to jest dowodem, że wybrany nie został.

— Wybrany czy niewybrany, to głupstwo. I ja wiem, że się wcisnął w urnę wyborczą szwindlem, gwałtem, korrupcyą i wszystkiemi grzechami głównemi. Ale te wiece, te wiece na cześć arcybiskupów — to dopiero szkandal, którego ja pojąć niemogę!

— Niby jaki skandal i dlaczego skandal? — pytamy zdziwieni.

Młody szlachcic wyłupił nawzajem na nas zdumione oczy.

— Jakto, to panowie w tem wiecu, jaki mieszczanie zwołali na Strzelnicę, aby arcybiskupom wyrazić współczucie i szacunek, niewidzicie skandalu, od którego się krew burzy w zdrowo myślącym człowieku?

— Pan daruje, ale my się nierozumiemy.

Szlachcic odsapnął, rozdął chrapy i począł mówić wśród żywej gestykulacyi i podniesionym głosem:

— Więc ja to panom wytłumaczę. Bo ja byłem jota w jotę w takiej samej sytuacyi, co mieszczanie lwowscy. Mam ojca, starca siwogłowego, którego czczę i ubóstwiam za jego prawość charakteru i za tę miłość, z jaką mnie, syna swego, wychował. Raz zdarzyło się, że posprzeczał się z nim nasz sąsiad, właściciel wsi obok, i uderzył go w ramię laską. Mój starzec za słaby był, aby odeprzeć napaść i musiał ją puścić płazem. Ale ja się dowiedziałem o tem. Cóż panowie myślicie, że poszedłem do ojca i tam się w długiej mowie roztkliwiałem nad krzywdą i zniewagą, jaka go spotkała? Toż byłbym dureń skończony, i wart, aby ojciec takiego syna w brzuch kopnął. Ale ja wsiadłem na konia, przydybałem pana sąsiada w polu, i tak sobakę sprałem bykowcem, że aż z Przemyśla dwóch doktorów przyjeżdżało kompresy mu robić. I mało na tem. Widziałem, że sąsiedztwo i mimowolne niekiedy spotkanie się z tym drabem sprawia ojcu przykrość. Postanowiłem więc wyświecić takiego syna z okolicy, i gdziem go spotkał, na polu, w miasteczku, w kościele, u sąsiadów — dalejże robić mu takie awantury, tak go gryzłem, tak dojeżdżałem, taką nagonkę urządzałem na złodzieja, aż mu się po dwóch latach sprzykrzyło życie, sprzedał wieś i wyjechał do Krakowa.

— Rozumiecie teraz panowie, czemu te kołtuny lwowskie ze swoimi wiecami i deputacyami wydają mi się takie marne i śmieszne? Nie całować arcybiskupów po rękach należało, ale zawziąć się na tego rudego hycla, maltretować go na każdym kroku, bojkot mu robić, ścigać, pędzić, szczuć jak wściekłego psa — ażby mu się obrzydził pobyt we Lwowie, ażby widział,

Casablanca po zbombardowaniu.



że niemożna być bezkarnie takim niebotycznym łajdakiem!

— A mieszczuchy lwowskie co zrobiły, gdy im taka śliniąca się ropucha oplugawiła arcybiskupów? Przyszli z płaczem do nich, z komedyami, z szopkami — a drugą ręką równocześnie wysunęli poza siebie: naści, Breiter, anons do *Monitora!* Bo popatrz pan na ostatni numer tej szmaty, kto się tam inseruje: mleczarnia Przeworska, Dzikowski, Adamski, Baczewski — wszystko ludzie, którzy na Strzelnicy na Breitera najbardziej pyskowali. Pfuj!

I plunął całą gębą, a tak serdecznie, tak z głębi poczciwej piersi, że niemogliśmy brać mu za złe tego wybuchu — a zato przyznać musieliśmy w duszy, że to człowiek bardzo zdrowo i bardzo zacnie myślący!

U nas i na świecie.

Sąd wojenny w Warszawie wydaje ciągle

wyroki śmierci.

Onegdaj skazano 5-ciu uczestników napadu na redaktora Gadomskiego na śmierć przez powieszenie.

Dwóch obwinionych skazano zaocznie, gdyż uciekli za granicę po napadzie.

Równocześnie wydał sąd wojenny trzy inne wyroki śmierci za różne zabójstwa i należenie do organizacyi bojowej P. P. S.

Ponadto donosi petersburska ajencya telegraficzna, że aresztowano jednego z głównych przewódców bojowej organizacyi P. P. S. Ma on być

zarządzającym kasą.

Przy rewizyi znaleziono bardzo obszerną i kompromitującą wiele osób korespondencyę.

Dalej donoszą, że aresztowano uczestników napadu na Bank Tow. kredyt. w Radomiu, tudzież wiele innych wybitnych przestępców politycznych.

Wogóle w ostatnich czasach energiczna ręka ujęła sprawę stosunków bezpieczeństwa w Warszawie i kraju, toż widać pewną konsternacyę w partyi bojowej socyalistycznej, a morderstwa i napady zaczynają się co do ilości zmniejszać.

Do uspokojenia się jednak rozwydrzonych stosunków i namiętności wybujałych daleko jeszcze.

Partya bojowa usunęła się głębiej, tam, gdzie nie widać słońca; nurtuje ona wśród najsmutniejszych i najdzikszych zarazem warunków życia i porywa za sobą ofiary, które stają się głuchem i tępem narzędziem w bojowej jej ręce, które wprawdzie nie tak często, ale zato tem straszniejszych czynów morderczych dopuszczają się.

Chory organizm społeczny, przechodzi długą i bardzo niepewną kryzis. Czy i kiedy przyjdzie do zdrowia — i jak długo potrzebuje jeszcze leczyć się z zadanych ran ręką bratnią, któż przewidzieć lub obliczyć zdoła?

Ale te straty wszystkie—i moralne i materyalne — i to odarcie ze złudzeń, wyrobić musi nowe pokolenie, które pójdzie chyba innemi drogami i otrząśnie się z dotychczasowych dziecinnych wierzeń.

Obaj ministrowie spraw zagranicznych: austryacki i włoski, przejechali się z Semeringu do Ischlu gdzie byli przyjęci przez

cesarza Franciszka Józefa.

Audyencya trwała prawie 3 kwandranse. Cesarz przyjął Tittoniego bardzo łaskawie i serdecznie i wyraził zadowolenie, iż go mógł ujrzeć. Następnie przyjęty został Aehrenthal. Po audyencyi zajechał Tittoni przed mieszkanie burmistrza i złożył u niego kartę. O godzinie 2-ej popołudniu odbyło się śniadanie u dworu, na które otrzymali zaproszenie obaj ministrowie. Po śniadaniu udali się Tittoni i Aehrenthal do Halstadt; przejażdżka trwała 4 godziny; ludność urządzała w drodze ministrom owacye. Wieczorem podejmował bar. Aehrenthal Tittoniego w hotelu Bauera; urządzono na cześć Tittoniego noc włoską na esplanadzie. Przygrywały cztery orkiestry, domy były iluminowane.

Wieczorem w niedzielę wręczył bar. Aehrenthal ministrowi Tittoni'emu, z najwyższego polecenia,

portret monarchy w kosztownych ramach.

Na drugi dzień Tittoni odjechał, po serdecznem pożegnaniu z baronem Aehrenthalem, w towarzystwie szefa swej kancelaryi gab. Bollatiego, samochodem przez Gmunden do Sazburga.

Równocześnie jednak nic to nie przeszkadzało, że z okazyi obchodu poświęcenia sztandaru słoweńskiego towarzystwa śpiewackiego w Tryjeście przyszło

do bójek między Słoweńcami a Włochami

na Piazza Barrere; jeden z uczestników odniósł ciężkie, kilku lżejsze obrażenia; policya zarządziła 9 aresztowań. Starcia ponowiły się na Piazza Caserna, tu również aresztowała policya szereg osób.

Konflikt między Turcyą a Persyą

zaostrza się coraz bardziej, a zbrojne starcia między obu wojskami są ciągle na porządku dziennym.

Według doniesień od 4-go b. m. t. j. od czasu przekroczenia granicy przez wojska tureckie do dnia 10-go b. m. wojska tureckie zabiły lub wzięły do niewoli

generała perskiego Sansaubauteha i kilku oficerów,

splondrowały kilka wsi, wymordowały wiele bezbronnych ludzi, uprowadziły wiele kobiet, sprofanowały jeden kościół. Szkody wyrządzone w zbiorach wynoszą 20.000

122

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Kiedy?

— Zaraz, oto są! — zawołał Eberski, wyciągając z portfelu już przygotowaną sumę.

Senator skrupulatnie podane sobie pieniądze obliczył i zawołał:

— Dziękuję panu, lecz wystawię mu skrypt odpowiedni.

— O! to zbyteczne.

— Nie, panowie kochani, u mnie wszystko w porządku być musi, tak jak w zegarku.

— Jeżeli o porządek koniecznie idzie, to z ochotą na skrypt się zgadzam, pozwoli mi jednakże pan senator złożyć tymczasem uszanowanie moje paniom.

— A, z przyjemnością.

Na odgłos dzwonka do pokoju wszedł lokaj, któremu senator polecił zaanonsować wizytę tak miłych, jak się wyrażał, gości.

Niebawem przyszła też i wiadomość, że panie czekają.

Stary Eberski, który mniej po dżentelmeńsku od syna zachowywał się względem jego obecnego dłużnika, został się z senatorem dla spisania odpowiedniego aktu, pan Jan tymczasem opuścił gabinet i udał się do salonu, gdzie go już oczekiwała senatorowa wraz z córką.

Młody Eberski od dawien dawna wycierał woskowane posadzki salonów, był sprytnym, posiadał więc ogładę towarzyską i umiał pokrywać braki swojego rozumu i wykształcenia.

Pani senatorowa wraz z córką również nie należały do kategoryi istot mogących szybować pod niebiosami. Były to zwyczajne tuzinkowe osoby, jakich setki, tysiące spotykamy na naszym bruku, nie odznaczające się niczem, a więc z łatwością przychodziło Eberskiemu w zupełności je oczarować.

Opowiadał im o Paryżu, o wielkich swoich stosunkach, znajomościach, jednem słowem o tem wszystkiem, co na tuzinkowy umysł kobiecy łatwo podziałać i wpłynąć mogło.

Rezultatem tych odwiedzin, gdy już senator skrypt odpowiedni na wziętą sumę wystawił i gdy, zabrawszy go, Eberscy pożegnali się z całą rodziną, było to, iż pierworodna córka czcigodnego dostojnika, zawołała do matki:

— Mamo kochana! jaki on dystyngowany!

— Masz słuszność, moja córko.

— A niezawodnie i dodam wam, że zdaje mi się bogata kanalia — dorzucił ojciec.

— A gdyby!... — zawołała pani senatorowa i zatrzymała się nagle, spoglądając na męża.

— Wiem już co myślisz — odparł senator — tak, tak, toby była wcale niezła partya dla Maryni. I dodam ci, że skojarzenie tego związku odemnie tylko zależy.

Tę półgłosem prowadzoną rozmowę udało się jednak podsłuchać pannie Maryi. Nadzieja małżeństwa tak dalece ją rozentuzyazmowała, iż rzuciła się prawie na szyję matce, gdy ojciec wyszedł z pokoju i zawołała do niej gorąco:

— Mamo, mamo, kiedy to od ojca zależy, to zrób tak, proszę cię, abym wyszła za niego.

Jak widzimy z tego, operacya pana Jana Eberskiego udała się najzupełniej. Gwiazda jego gasnąć nie zaczęła, przeciwnie, dochodziła swojego zenitu i wkrótce miała zapewnić mu to, co ludzie nazywają szczęściem.

Od dnia tego stał się on prawie codziennym gościem domu państwa senatorów, coraz więcej zaskarbiał sobie łaski ojca, matki, a co najważniejsza, panny, która najwyraźniej przepadała za nim.

I wkrótce rozeszła się wieść po mieście, że pan Jan Eberski, jeden z najgłośniejszych lowesalów wśród młodzieży, porzuca dotychczasowy swój burzliwy żywot i zamierza wstąpić w związki małżeńskie.

W teatrze, na spacerach, balach publicznych asystował on zawsze senatorównie, a młodzież z podziwienia wyjść nie mogła, że ten, który tak długo tryumfował nad płcią piękną, sam teraz uległ jej sidłom.

Między nią powstał nawet projekt upamiętnienia tego wypadku odpowiednią ucztą, na której miano pożegnać nawróconego kawalera.

I wszystko zdawało się być w porządku, wszystko uśmiechać się do człowieka, który zupełnie na uśmiechy losu nie zasłużył, gdy dnia pewnego woźny sądowy znalazł się w mieszkaniu pana Jana i wręczył mu wezwanie do stawienia się w kancelaryi znanego nam już sędziego śledczego.

ROZDZIAŁ XVI.

Śledztwo.

Od chwili katastrofy na ulicy Marszałkowskiej całe otoczenie pana sędziego zauważyło pewną zmianę w jego usposobieniu. (C. d. n.)

f. szt. Duchowieństwo i ludność z okolic Urmii telegrafowały do parlamentu z prośbą o ochronę, podnosząc, że jeżeli rząd nie będzie dość silny, to one będą musiały zwrócić się o pomoc do sąsiada.

Święto więzienne.

Poniedziałek... Dzień ten w życiu więziennem w Warszawie jest prawdziwem świętem. Już w niedzielę rano odczuwać się daje jakiś niezwykły nastrój wśród towarzyszy. Każdy myśli tylko o tem, że jutro zobaczy twarz ukochaną, dowie się czegoś... dostanie coś z domu. Nawet ci, do których nikt nie przyjeżdża, rozpytują z niekłamaną ciekawością towarzyszy szczęśliwszych, kto do nich jutro przyjedzie. Bo może i oni, pozbawieni możności zobaczenia najbliższych, skorzystają z okazyi, jaka się nadarzy? Może i oni za pośrednictwem przyjeżdżających otrzymają jakiekolwiek wiadomości z domu i dowody pamięci?

Nareszcie nadszedł dzień oczekiwany!... Poniedziałek! Wszyscy wstają wcześniej, niż zwykle... Cele przybierają wygląd świąteczny. Każdy z towarzyszy stara się, aby wyglądać jaknajprzyzwoiciej. Na koszulach zjawiają się kołnierzyki i krawaty, których przez cały tydzień nie widać. Reduta przedstawia niezwykły widok o godzinie ósmej rano, gdyż o tej porze przed bramą, prowadzącą do murów więziennych, zbierają się ludzie, którzy otrzymali pozwolenie na widzenie się z więźniami. Więźniowie pną się po wałach, stają na krużganku jedynego drewnianego domku w środku podwórza, aby stamtąd choć na chwilę zobaczyć oczekujących.

Charakterystycznem jest to, że wśród więźniów, biorących najczynniejszy udział przy wdzieraniu się na miejsca, skąd zobaczyć można gości, są przeważnie tacy, do których nikt nigdy nie zagląda! Po paru godzinach oczekiwania, które zdają się być wiekami dla wybranych, nareszcie otwierają się podwoje, aby wpuścić pierwszą partyę oczekujących, złożoną z kilku osób. Trzeba widzieć wtedy twarze więźniów, przyglądających się pochodowi rodziców, żon, dzieci więźniów, prowadzonych przez patrol! Na obliczu każdego towarzysza maluje się wzruszenie, uczucie piękne, wykwitające tutaj z większą siłą, niż gdzieindziej.

Więźniowie wrażliwi są zarówno na cierpienie, jak i radość towarzyszy. Szkoła, jaka się tu przechodzi, wywiera niezatarte piętno na późniejsze życie. Egoiści tracą grunt pod nogami, stając się ludźmi, pojmującymi, że szczęście osobiste nie daje zupełnego zadowolenia. Dwadzieścia minut widzenia przechodzi, jak chwilka, dla stron obu! Czyż można w tak krótkim przeciągu czasu wypowiedzieć choć część myśli, tłoczących się w mózgu! Zwykle widzenie kończy się na wzajemnym przypatrywaniu się sobie... Chciałoby się z oczu ukochanej osoby wyczytać to wszystko, czego usta nie wypowiedziały... I oto ostatnia partya wkracza do twierdzy... Dzień świąteczny ma się ku końcowi... Promyk słońca, który na chwilę zajaśniał i światłem swojem wlał życie w mury, oczekujące go z upragnieniem, zgasł... Ukaże się znowu za tydzień, witany z niemniejszą radością!

Przyjemni goście.

Prasa redakcyjna wymaga przedewszystkiem punktualności. Każdy kawałek skryptu musi być oddany zecerowi na minutę, każda już złożona stronnica dziennika idzie w ściśle oznaczonej godzinie do stereotypii i nieśmie być o dziesięć minut spóźnioną — to samo tyczy korrekty, rewizyi i t. d. — i nareszcie najczerwieńszy murarz - socyalista nieprzestrzega z taką subtelnością „fajeramtu“, z jaką kierownik drukarni woła o „zamknięcie numeru“.

Dlatego też praca w redakcyi denerwuje w najwyższym stopniu. Do tego zdenerwowania przyczyniają się atoli inne wpływy — n. p. takie:

Wyszedłem na parę minut do przyległej drukarni — wracam — a wieńcem koło mego biurka siedzi pięć nieznanych mi gości.

Trzeba się z nimi rozmówić i załatwić.

— Czem mogę pani służyć? — pytam eleganckiej aż do ostatniej haftki damy, bo grzeczność nakazuje najpierw zwracać się do kobiet.

Dama czerwienieje jak rubin w słońcu.

— Ja mam dyskretną sprawę...

— W takim razie proszę do osobnego pokoju.

Przechodzimy tam; tu powtarzam moje sakramentalne: czem mogę pani sł żyć?

— Panie redaktorze — stęka dama powoli i lękliwie—ja miałam to nieszczęście, że zgubiłam złoty, kosztowny zegarek...

— I zapewne chcesz pani to ogłosić w *Gońcu*?

— Niech Bóg uchowa! Ja już zgłosiłam zgubę na policyi i przysztam prosić, abyście panowie nic o tem niepisali.

— Przyrzekam pani uroczyście.

— Bo, widzi pan, w mojem towarzystwie wziętoby mnie na języki...

— Dlaczego? Czy zgubienie czegoś przynosi ujmę?

— To nie, ale myślanoby już, że bankrutujemy...

— Nierozumiem pani. Przecież i sam Potocki, zgubiwszy kosztowny zegarek, jeszczeby coś uczynił, aby zgubę odzyskać.

Dama czerwienieje jeszcze bardziej — a mnie poczyna świtać w głowie. Pewnie (myślę sobie) zgubiła zegarek u jakiego faceta albo w hotelu, i dlatego tak jej zależy na dyskrecyi.

Ona spostrzega mój uśmiech, więc literalnie krew ją zalewa i szepcze:

— Pan redaktor domyśla się, jak to właściwie było... ja samego zegarka niezgubiłam, tylko kartkę zastawniczą na zegarek i byłoby to dla mnie wielką kompromitacyą, gdyby miało się dostać do dzienników...

— Rozumiem! Świat niepowinien wiedzieć, że pani byłaś zmuszoną zegarek zastawić. Ale w oczach rozsądnych ludzi nikomu to ujmy nieprzynosi. Przyrzekam pani, że o tej drobnostce *Goniec* nie wspomni... Sługa najniższy... proszę bardzo... bądź pani zupełnie spokojną!

Wyprowadzam damę aż do drzwi, i zwracam się do otyłego jak piec jegomościa, bo swoim poważnym wyglądem przed innymi na pierwszeństwo zasługiwał.

— Panu czem mogę służyć?

— Ja, panie redaktorze, przychodzę tu w sprawie Kasablanki. Ja jestem powstaniec i rozumiem się trochę na wojaczce, więc przyszedłem panów objaśnić, że ten generał Drude to skończony bałwan. Ja na jego miejscu... może panowie macie arkusz papieru i ołówek, to wam wyrysuję teren wojny i zaraz wytłumaczę...

— Panie — przerywam gwałtownie — napisz pan o tem artykuł i przyślij mi go pan. Tego niemożna tak łap-cap ołówkiem na papierze. Nie! nie! Musi pan napisać... u siebie w domu, nie tutaj... proszę przysłać, to pewnie będzie bardzo interesujące.., Sługa!

Łysy jegomość zaczyna mimo tego coś mówić i kreśli jakieś plany laską na zakurzonej podłodze, ale go niesłucham, tylko zwracam się do cienkiego jak żytnia słoma pana, który niecierpliwie kręci się na krześle.

— Panie redaktorze — zrywa się tenże natychmiast — ja przyjechałem tu naumyślnie aż z Podogonisk, aby wam opowiedzieć o skandalicznym fakcie, abyście to puścili do *Gońca...*

— No, no, cóż się stało?

— To jest, panie redaktorze, cała historya o tem, jak pies od mojego sąsiada pogryzł pasa siostry mej żony, czyli niby mej szwagrowej.

— Panie, co to obchodzi czytelników *Gońca!?*

— Ba, kiedy on tego niezrobił od siebie, tylko namówiony czyli podszczuty. To jest rzecz, która się bardzo nadaje do szerszego opublikowania. Niech tylko pan redaktor posłucha..,

— Chętnie bym słuchał, ale lepiej jeśli pan nam ten fakt przedstawi w dokładnym artykule, bo ja niezapamiętam.

— W artykule? Bardzo dobrze! Ja go dziś jeszcze przyniosę. A psa, gdy na weterynaryi wyzdrowieje, na dowód tu przyprowadzę.

— Żegnam pana. A pan czego sobie życzy? — pytam czwartego gościa, który z widoczną uciechą przysłuchiwał się dotychczasowym dyskursom.

Gość, jakiś podlwowianin o smętnych oczach i trochę obrzękłej od pijaństwa twarzy, począł z wielkiem zakłopotaniem wahadłować rękami.

— Ja pana redaktora przepraszam, że się mięszam właściwie nie do mojej rzeczy i narzucam się na protektora, ale ja to z dobrego serca tylko, jak panów szanuję!

— Dobrze, ale o co chodzi?

— Dajcie panowie temu waszemu reporterowi zaliczkę, o jaką już tak długo prosi. To taka komiczna bestya... On zasługuje na to, jak panów szanuję!

— Panie, już dostał! Dostał więcej niż chciał... żegnam pana, bo tyle jeszcze roboty...

— A to dzięki Bogu! Żal mi było bidaki... sługa panów! A proszę mi nie brać za złe...

— Pan co nam powie? — pytam piątego gościa, który przestępywał niecierpliwie z nogi na nogę. A był to olbrzymi chłop, o byczej twarzy i wielorybim karku.

Ja przyszedłem panów prosić o jakie numera do najbliższego ciągnienia. Mój kum z Krzywczyc postawił wtedy 22 i 25 i zrobił ambo na paręset koron, a mówił, że te numera miał z *Gońca*.

— Panie, my nie waryaty z mokrą głową! — wrzasnąłem w pasyi. — Gdybyśmy mieli numera, to sami wszystkie maszyny rotacyjne postawilibyśmy na nie, zamiast je mir nix dir nix innym zdradzać.

— Bo to prawda! — odpowie drągal z drwiącym uśmiechem —pan redaktor ma numera, ino zazdrosny o nie. A ja nie byłbym od tego, aby coś dać, jak wygram.

— Nie zawracaj pan głowy...

Sążnisty gość wstał z groźną i obrażoną miną.

— Więc nie dajecie panowie numerów? Ani za pieniądze nie?

— Ani za pieniądze! Bądź pan zdrów!

Dryblas skierował się ku drzwiom, ale w progu jeszcze przystanął i zapytał:

— Nie?

— Nie!

— Z Panem Bogiem!

I wyszedł — lecz z siemi doszło nas jego urąganie:

— Katolickie pismo, psiakrew, tylko numerów dać niechcą. Na Breitera bij zabij, ale sami gorsi... od niego...

Spojrzałem na zegarek. Dwadzieścia pięć minut jakby dyabli wzięli!

Czerwone krety.

Na prywatnych kolejach austryackich zanosi się na bierny opór personalu. Pierwszą tego myśl rzucono wkrótce po odbytym przed kilku tygodniami kongresie socyalistycznych kolejarzy, a uczyniono to głównie w tym celu, aby zażegnać wewnętrzne rozterki w łonie partyi. Kongres ten uchwalił bowiem podwyższenie wkładek, uiszczanych przez kolejarzy na cele socyalistycznej organizacyi partyjnej, a ta uchwała wywołała ogromne niezadowolenie wśród kolejarzy. Każdy z nich bowiem, należący do socyalistycznej organizacyi, płaci i tak jedną koronę miesięcznie do kasy partyjnej, a w zamian zato właściwie nic nie otrzymuje od partyi. Robotnicy, zatrudnieni w przedsiębiorstwach prywatnych, pobierają przynajmniej wsparcia w razie braku pracy, kolejarze zaś, mający stałe posady, nie mają prawa nawet do tego. Nie dziw przeto, że w interesowanych warstwach robotników i sług kolejowych zaczęto szemrać, a socyalistyczny klub, spostrzegłszy to, nietylko odstąpił od zamiaru nałożenia na nich wyższego haraczu, lecz chcąc odwrócić uwagę ich od tej sprawy, czemprędzej wydał hasło urządzenia biernego oporu.

Plan był sprytnie obmyślony, bo wobec tego, że także wśród członków niesocyalistycznych, t. j. chrześcijańsko-socyalnych i narodowych organizacyi panuje z powodu trudnych warunków egzystencyi nastrój wojowniczy, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że rzucone hasło przyjmie się. Przytem pamiętają dobrze o tem socyalistyczni jenerałowie, jak ogromne korzyści odnosi ich partya w razie choćby tylko częściowego udania się biernego oporu. Oto np. po ostatnim biernym oporze urządzonym w grudniu 1905 roku, liczba członków socyalistycznych organizacyi kolejarzy, która przedtem wynosiła niespełna 20.000, wzrosła prawie w trójnasób.

Jestto wogóle trudne do pojęcia, jak mogą czynniki decydujące patrzeć z założonemi rękami na ustawiczny wzrost propagandy socyalistycznej wśród personalu kolei żelaznych. We wszystkich państwach kulturnych utrudnia się socyalistom zapuszczania zagonów pomiędzy kolejarzami, tylko w Austryi toleruje się to, to też doszło do tego, że liczba socyalistów zatrudnionych przy kolejach w Austryi jest większa, niż we wszystkich innych państwach europejskich razem wziętych. Dożyliśmy w Austryi już takich rzeczy, że gdy n. p. w fabryce Lenza w Traisen wybuchł był strejk robotników, to konduktorzy i portyerzy kolejowi w czasie pełnienia służby agitowali wśród robotników, jadących do Traisen i odmawiali ich od przyjęcia zajęcia u Lenza, że na przystanku Traisen maszynista prowadzący pociąg dawał socyalistycznym pikietom sygnały, ilu strejkbrecherów jedzie pociągiem, że wreszcie konduktorzy wcale nie otworzyli wagonów, w których jechali robotnicy, sprowadzeni przez Lenza, lecz czemprędzej dali sygnał do odejścia pociągu. Doprawdy, aż strach pomyśleć, do jakich konsekwencyi doprowadzić może dalsze tolerowanie propagandy socyalistycznej wśród kolejarzy.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Przen. św. Kaźm.— gr.-kat. Mychea pr.

We środę rzym.-kat. Augustyna Bisk.— gr.-kat. Uspen. Bohor.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek po raz 34-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

We środę „Lalka", operetka w 3-ch aktach Edmunda Audran'a, z panią Miłowską.

We czwartek po raz 35-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W piątek „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 3-ch aktach Jakóba Offenbacha.

W sobotę po raz 36-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 37-my „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Dworzec towarowy we Lwowie. Wczoraj nadeszła do Lwowa wiadomość, że nic nie stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu dawno podnoszonego już żądania budowy dworca towarowego we Lwowie i że lwowska dyrekcya kolei otrzymała z ministeryum polecenie, aby natychmiast przystąpiła do budowy dworca towarowego we Lwowie.

Jestto skutek interpelacyi Koła polskiego, wniesionej w dniu 27. czerwca w Radzie państwa; dzięki więc Kołu polskiemu otrzyma miasto nowy dworzec towarowy, który kupcom i handlowcom naszym odda niezawodnie wielkie usługi.

Wolność socyalistyczna. Wydaleni z roboty przy ulicy Kordeckiego robotnicy Sternalski, Szczebroń, Anczakowski, Krzyski i Miałek napadli wczoraj w południe na podmajstrzego tej budowy Edmunda Posteckiego, grożąc mu zabiciem kijami, cegłami, łopatami itd., jeżeli innym robotnikom nie zabroni pracy, oraz pospędzali z budowy murarzy, którzy musieli zaniechać roboty.

Wierny sługa. Hryć Karmelita pożyczył od służącej swego chlebodawcy 20 koron, a od swojej służbodawczyni flet za 28 koron, a nadto służącemu Mateuszowi Wójcikowi skradł buty wartości 14 koron, poczem zbiegł ze służby.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło ks. B o h d a n o w i K o p y t c z a k o w i, profesorowi seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, na zmianę nazwiska rodowego Kopytczak na nazwisko B o d i a ń s k i.

Echa napadu na neofitkę. Przed paru dniami obszernie skreśliliśmy sprawę nieudałego porwania neofitki p. Joanny Lainwend, która pod opieką żony kupca z Krosna Szubowej przyjechała do Lwowa, a żydzi dowiedziawszy się o tem urządzili napad, celem odbicia, który się im jednakże nie udał. Że to był czas pełni ogórkowego sezonu. sprawa ta stała się senzacyą i ucztą dla reporterów — odkąd jednak przycichła, przestano się zupełnie zajmować p. Leinwand.

Dziewczyna przywieziona do Lwowa odrzuciła ustępstwa i ofiary majętnych rodziców pragnąc pozostać tylko przy wierze katolickiej i kształcić się dalej na nauczycielkę. Na razie umieszczono ją w przytułku dla sług, a opiekunka jej od kilkunastu dni odbywa wędrówki po wszystkich klasztorach i katolickich zakładach naukowych, a nigdzie nie może wybłagać przyjęcia dziewczyny, wszędzie odprawiono ją z niczem, „bo Mateczki się boją, aby żydzi nie napadli na klasztor". Biedna dziewczyna i opiekunka jej zrozpaczone i bezradne; polecono im udać się z przedstawieniem całej sprawy do arcybiskupa ks. Bilczewskiego w nadziei, iż arcypasterz wpłynie na któryś z klasztorów, aby przyjął dziewczynę.

Spodziewamy się, że sprawą powyższą, wymowną samą przez się, zajmie się ks. arcybiskup i że w czasie jaknajkrótszym zostanie ona załatwioną.

† Franciszek Konarski, profesor V. gimnazyum, autor licznych i cennych rozpraw naukowych i poezyi zmarł wczoraj nagle po krótkich cierpieniach.

Zmarły pozostawia po sobie głęboki żal w szerokich kołach przyjaciół i kolegów zawodowych, wśród których cieszył się niekłamaną sympatyą dla wielkicha zalet umysłu i serca. R. i. p.

Wspaniały dar. *Dziennik Polski* donosi: Z okazyi swych imienin, ofiarował dyrektor Ludwik Heller 10.000 koron, jako kapitał zakładowy na utworzenie fund. emerytalnego dla stale angażowanej służby teatralnej, przeznaczając dla tego funduszu równocześnie wpływy wszystkich kar za przekroczenia służbowe, ewentualnie dochody z nadzwyczajnych przedstawień itp. Obecnie, gdy artyści, chór i orkiestra posiadają bogato uposażony fundusz emerytalny, mogą i ci najbiedniejsi z pewnym spokojem spoglą-

dać w nieustaloną dotychczas przyszłość i ułożyć spokojnie głowę do snu, że na stare lata i w razie niezdolności do pracy nie zostaną rzuceni na pastwę nędzy i głodu. Tym szlachetnym czynem zadokumentował p. Heller, że wybiegł wysoko po nad ramy tylko przedsiębiorcy, mającego na celu własne wyłącznie zyski, a to tem więcej, że jak ogólnie wiadomo, nie posiada sam żadnego majątku i to, co ofiarował, dał z ujmą własnego kęsa chleba. Nic więc dziwnego, że zaskoczona tą niespodzianką służba teatralna, ze łzami w oczach dziękowała swemu wspaniałomyślnemu dobroczyńcy.

W sprawie opalania lokomotyw ropą, wysłała lwowska dyrekcya kolei państwowych rzeczoznawcę do Rumunii, celem studyowania opalania lokomotyw ropą; następnie przedłożone zostaną ministerstwu kolei odpowiednie wnioski o wprowadzenie płynnego paliwa mineralnego na galicyjskich liniach kolei państwowej.

Gdyby myśl ta dała się urzeczywistnić, skończyłoby się przesilenie naftowe, jakie wybuchło z powodu wydajności szybu „Wilno".

Troszki „głodówki ruskiej". Przed zwykłym trybunałem karnym odbyła się we Lwowie w ubiegłą sobotę rozprawa przeciw siedmiu słuchaczom uniwersytetu i politechniki o występek „zbiegowiska i oporu przeciw organom władzy".

Na ławie oskarżonych mieli zasiąść: Mieczysław Łagowski, poddany rosyjski, słuchacz I. r. politechniki, Joachim Fink, sł. II. r. praw, Roman Jonasz, sł. IV. r. politechniki, Kazimierz Hartung, poddany rosyjski, słuchacz I. r. filozofii, Izaak Wieselberg, sł. I. r. politechniki, Mikołaj Jaśków, sł. IV. r. fil. i Iwan Łuciów, sł. III. r. praw na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Jak wiadomo, w czasie śledztwa sądowego przeciw studentom ruskim o napad na uniwersytet polski we Lwowie urządzili zwolennicy hajdamaków 2-go lutego b. r. w ruskim stow. „Sokił" zgromadzenie w sprawie aresztowania sprawców napadu i prowadzonej przez nich osławionej głodówki. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy wiecu pochodem na ul. Batorego, aby demonstracyą oddać cześć narodowym „męczennikom" i zaprotestować przeciw „krzywdzie ukraińskiego narodu". Niedopuszczono ich jednak przed gmach więzienia karnego, a policya kilkakrotnie wzywała demonstrantów do rozejścia się. Demonstranci jednak, między nimi zaś i oskarżeni, nie usłuchali wezwania, lecz używali rozmaitych sposobów, byle tylko mogli „zademonstrować". Tych siedmiu obrońców pokrzywdzonych oskarżyła właśnie prokuratorya o występek zbiegowiska i oporu przeciw organom władzy.

Rozprawę prowadzono jednak nie przeciw siedmiu, lecz tylko przeciw czterem oskarżonym, trzej bowiem inni uważali za stosowne wydalić się w niewiadomym kierunku, tak, że im nie można było doręczyć aktu oskarżenia.

Rozprawę, której przewodniczył r. Promiński, oskarżenie wnosił prok. dr. Rożankiewicz, bronił zaś oskarżonych dr. Klam, odroczono celem wezwania nowych świadków.

Dr. Jan Kanty Steczkowski dyrektor filii uprzywilejowanego austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu poddał się w ubiegłą środę operacyi, której dokonał prof. dr. Rydygier. Stan chorego, przy którym stale czuwa dr. Litwinowicz, poprawił się znacznie i nie budzi żadnych obaw.

Z bruku. Jakiś rzezimieszek skradł niespostrzeżenie z torebki p. Maryi Makochowskiej na placu Gołuchowskich 170 koron.

Z piwnicy domu przy ul. Boimów l. 18 skradziono kilkanaście flaszek wódki i wina.

Zbiegła ze służby u radnego p. Makowicza służąca Michalina Miklasiewicz okradłszy poprzednio swego służbodawcę.

Woźnica Jan Budel jadąc ulicą Łyczakowską najechał na tramwaj elektryczny nr. 3 i uszkodził go.

Za natrętne żebranie aresztowano na ulicy Pańskiej Stefana Woliana.

Przejechania. Klemens Pekelman, subjekt wpadł przez nieostrożność pod koła tramwaju elektrycznego na ul. Zyblikiewicza. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło go i odwiozło go do domu.

Woźnica Piotr Czaprański przejechał na ulicy Zielonej nieznaną kobietę, a kiedy policyant przytrzymał konie, woźnica zeskoczył z kozła i uciekł, kobieta zaś znikła w tłumie.

Nasz reporter pisze:

Wsławił się Odyseusz tem, że przepłynął między Scyllą a Charybdą, a ja mogę powiedzieć o sobie, że wczoraj przepłynąłem szczęśliwie między Etną, Czymborasso, Casablanką i wodospadem Niagary. Wszystkie te cztery miejsca stracenia leżą na ulicy Hausnerą. Komu życie niemiłe, a niema na stryczek, ani nawet na siarniczki, ten niech wieczorem przejdzie się ulicą Hausnera — a ubiją go jak psa. Są na tej uliczce aż cztery szynki, a do szynków tych chodzą najwięksi pijacy i najgorsze zabijaki. Gadka głosi, że każdy policyant, który tam stanie na posterunku, ginie w tajemniczy sposób, i dlatego dyrekcya wydała polecenie, aby policyanci tego miejsca unikali niby baraków cholerycznych.

Ja niebyłbym się nigdy puszczał podobną ulicą, gdyby nie żywiołowa żądza wysłuchania sejmowo-kandydackiej oracyi prezydenta Ciuchcińskiego. Pan Ciuchciński powiedział krótko tak: rozszerzyć prawo wyborcze do Sejmu, pogodzić się z Rusinami, sprać syonistów, uporządkować finanse, otworzyć granicę rumuńską dla bydła i usunąć ubóstwo. Rozumie się, że wszyscy bili mu brawo, a ja nawet „wiwat!" krzyczał, poczem uchwalono wybrać go posłem do Sejmu, co gdy się stanie Galicya zamieni się w raj, w którym nikt nie będzie chciał umierać, i wtedy dopiero Kurkowski zgodzi się na otwarcie miejskiego zakładu karawaniarskiego.

Mieszkańcy tej ulicy od strasznych na niej wrzasków albo byli już na Kulparkowie, albo są tam jeszcze, albo gotują się do stanu Kulparkowskiego. Wyjątek stanowią ci, którym od wrzasków bębenki popękały, albo apopleksya w łóżku we śnie ich trafiła.

Jeden z obywateli, który mieszka na ul. Pijarów a i ulicą Hausnera koniecznie przechodzić musi, radzi sobie w ten sposób, że się przebiera za konia, i to za wałacha, bo tylko taki może tamtędy przejść spokojnie.

Z KRAJU.

Wielkie kradzieże kolejowe. Ze Stanisławowa donoszą, że po śmierci Leizora Wuhla, właściciela składu materyałów budowlanych i dostawcy stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej wyszły na jaw ogromne jego nadużycia. Śledztwo wdrożone. W sprawę ma być wmieszanych kilku funkcyonaryuszy kolejowych. Jednego z nich zasuspendowano.

W sprawie tej donoszą z innej strony, że przed dwoma tygodniami umarł Leizor Wuhl a nagła jego śmierć była dla wielu zagadką i przedmiotem powątpiewań co do jej naturalności. Tajemnicza ta śmierć dała początek dochodzeniom w kierunku zbrodni oszustwa. Mianowicie władze kolejowe wpadły na trop kolosalnych nadużyć, dokonywanych w dostawach materyałów dla celów konserwacyi kolei. Miano znaleźć asygnaty na 46.000 koron za materyał, którego kolei wcale nie dostarczono. Miano kwitować odbiór materyałów, których nigdy nie dostarczono, a dostawca pieniądzmi, otrzymanemi za rzekomo dostarczone materyały, dzielił się ze wspólnikami. Handel ten trwał od dłuższego już czasu. Stwierdzono, że 3 wozy nowych szyn miano dwukrotnie dostarczyć do jakiejś stacyi, a nawet potwierdzono odbiór pieniędzy robotników, zajętych przy tych wozach, tymczasem szyn tych ani razu nie dostarczono. Trzy wozy nowych brusów w ten sam sposób zaliczono, jako dostarczonych kolei, tymczasem ich nigdy nie widziano. Tego rodzaju proceder odbywał się na wielką skalę, na tysiące koron, a nawet, jak mówią, guldenów. Wysokość szkody nie jest ustaloną i jest przedmiotem dochodzeń; każdy dzień przynosi nowe odkrycia.

Kara za sprzedanie dóbr Polakowi. Niejaki Wolf Heinrich sprzedał swój majątek Kluczewo w Poznańskiem polskiemu Bankowi parcelacyjnemu, ponieważ otrzymał od tego Banku ćwierć miliona marek więcej, aniżeli mu dawała komisya kolonizacyjna. Zięć tego Heinricha służy w wojsku pruskiem i jest porucznikiem. Tymi dniami otrzymał z jeneralnej komendy urlop nieograniczony, co oznacza dymisyę.

Kara ta spadła na tego, zupełnie niewinnego człowieka, zato, że jego teść nie chciał złożyć na ołtarzu niemieckiej ojczyzny ćwierć miliona marek.

Dyrekcyi poczt i telegrafów polecamy urząd pocztowy w Mielnicy, żyjący w szale, że adresaci są to indywidua, których *per non sunt* traktować można. To też doręczenie *Gońca* prenumeratowi jest tam rzadkością, którą się nieledwie wybębnia na rynku mielnickim. My z naszej strony będziemy się starali wybębnić lepszy tam porządek i utrwalić na tamtejszej poczcie zasadę, że poczta jest dla wygody publiczności, a nie odwrotnie.

Napad rozbójniczy na hrabianki Zamoyskie. We wtorek 20-go b. m. przyjechała do Jarosławia popołudniowym pociągiem hr. Zamoyska z córkami Wandą i Katarzyną. Hr. Zamoyska czyniła jeszcze zakupna w mieście, obie zaś panny Zamoyskie, nie chcąc czekać, postanowiły udać się pieszo do Wysocka, oddalonego od Jarosławia o 11 kilometrów. Gdy panie minęły Suchorów, z rowu wyskoczył jakiś mężczyzna, rzucił się na pannę Wandę, powalił ją na ziemię i zdarł z szyi łańcuszek złoty z zegarkiem, z rąk branzoletę, co widząc panna Katarzyna, oddała mu 30 koron, jakie miała przy

sobie. Na pół nieprzytomne przybyły do zamku w Wysocku, skąd zaraz wysłano konno i pieszo służbę dla schwytania zbrodniarza, jednak napróżno. Na wiadomość o napadzie rozbójniczym przybył do Wysocka we środę 21-go b. m. brat hr. Zamoyskiej, namiestnik Andrzej hr. Potocki. Poruszono żandarmeryę z Radymna i Jarosławia, przybył sędzia śledczy z Przemyśla. Żandarmowi Szebeście z Jarosławia powiodło się wpaść na trop sprawcy i przyaresztować go. Jest nim 22-letni parobek z Suchorowa, Hawryło Hrebeniuk. Znaleziono przy nim okup, złożony przez p. Zamoyską. Wypadek ten rozbójniczy poruszył całe miasto i okolicę, tak ze względu na osoby, które napadnięto, jak i na fakt napadu. Hrebeniuk chodził co roku do Prus na robotę, teraz pozostał, mając iść 1-go października do wojska.

ZE ŚWIATA.

Casablanca po zbombardowaniu. Obraz mówiący sam za siebie: obraz śmierci i zniszczenia. I — zdaje się — niema w nim przesady, bo Francuzi, bezpieczni na swoich pancernikach, prochu i kartaczy nie żałowali, aby zrobić w mieście porządek. Jak on wygląda, widzimy. Trupy i zgliszcza, obsypane białym pyłem wapiennym, który niebotyczną kurzawą podczas walenia domów wznosił się nad miastem. Krajowców poległo już w zwyż tysiąca, podczas gdy Francuzi dopiero kilkudziesięciu ludzi stracili. Koniec tej cywilizacyjnej ekspedycyi nieda się przewidzieć. Marokkańczycy postanowili wyżenić Europejczyków z miasta, a głównie Francuzów. Aby temu zapobiedz, musiałaby flota europejska ustawicznie sypać granatami na marokkańskie wybrzeża. A taka zabawka jest kosztowna i nużąca.

Historya o dziecku, które miało dwóch ojców. W sprawie, rozsądzonej przez wiedeński najwyższy trybunał, zapadł wyrok, którego kwintessencyą jest zdanie, iż nikt nie może mieć dwóch ojców. Pewna mieszkanka bowiem miasteczka Atzenbrugg, mająca trzyletniego nieślubnego synka, wpadła na pomysł zaskarżenia do sądu równocześnie dwóch mężczyzn o ojcowstwo i alimenta dla tego dziecka. Jeden z tych procesów załatwiono w ten sposób, że pozwany zawarł ze skarżącą protokolarną ugodę przed sądem, w której przyznał się do ojcowstwa i zobowiązał się płacić pewną kwotę miesięczną na utrzymanie dziecka. Równocześnie jednak wydał sąd także na drugiego pozwanego wyrok, skazujący go na płacenie alimentów. Skazany wniósł przeciw temu wyrokowi odwołanie i ostatecznie sprawa oparła się o najwyższy trybunał, który zniósł ten drugi wyrok i uwolnił skazanego od płacenia alimentów. W motywach tego wyroku podniósł najwyższy trybunał, że skoro ów pierwszy przyznał się przed sądem do ojcowstwa, to tem samem sprawa jest definitywnie załatwiona i nie można wnosić nowych skarg o ojcowstwo przeciw innym osobom, gdyż nikt nie może mieć dwóch ojców.

Przez Afrykę. — Dzienniki niemieckie pragną widocznie zainteresować opinię publiczną wyścigiem oficera niemieckiego Graetza przez Afrykę południową, gdyż podają o niej coraz to nowe szczegóły. Pomiędzy innymi znajdujemy marszrutę tej, bądź co bądź, śmiałej podróży. Marszruta owa prowadzi początkowo dawną drogą karawanową przez Kilosę, Taborę, następnie wygina się łukiem na południe ku Bismarkburgowi, położonemu na południowym krańcu jeziora Tanganajka. Stąd skieruje się Graetz na północny brzeg niżej położonego jeziora Nassa, przez które przeprawi się na łodzi i lądując na brzegu zachodnim, podąży w kierunku fortu Jameson i przy Mwombossi skręci wprost na południe, przecinając łuk, jaki w tem miejscu zatacza kolej Kapsztad-Kair. Przez Bulwaję dotrze Graetz do Palatschury, skąd, skręcając na południowy zachód, przebiegnie przez miasta Rietfontein i Keetmanskop. Tu droga raptownie skręca na północ i — opisując łuk na zachód, przy Windhoecku prowadzi wprost do Swakomundu, celu podróży. Jakkolwiek podróż jest istotnie ryzykowna, jednakże wątpliwą staje się rzeczą, czy zainteresowanie publiczne, zblazowane już częściowo po podróży Pekin-Paryż, zdoła utrzymać się w odpowiedniem napięciu dla „reidu“ automobilisty niemieckiego. Na uwagę w tem przedsięwzięciu niemieckiem, jako szczegół charakterystyczny, zasługuje okoliczność, że gdy w wyprawie francusko-włosko-holenderskiej, jechali sportsmeni i dziennikarze, tu jedzie — militaryzm z „lieutenantem“ pruskim...

Czerwone kapitały. Czasopismo *Vynohradske Noviny* podaje kilka zajmujących szczegółów o olbrzymich funduszach agitacyjnych, jakimi rozporządzają socyaliści. Wedle informacyi tego czasopisma, w samym tylko okręgu jaromierskim, w którym kontrkandydatem socyalisty przy ostatnich wyborach do Rady państwa był hr. Sternberg, wydali socyaliści na agitacyę wyborczą 94.000 koron, w okręgu smichowskim wydali socyaliści na wybory 64.000 koron, w Benatku 50.000 koron, w Nachodzie 26.000 koron i t. d. I wszystkich tych sum muszą dostarczyć robotnicy!

Jaskółka pocztówka. Ciekawy eksperyment wykonał pewien handlarz ptaków w Antwerpii. Oto wpadł na myśl spróbowania, czy nie możnaby użyć jaskółek do tych samych celów, do jakich służą gołębie pocztowe. Próba wypadła nadspodziewanie świetnie. Jaskółkę, która miała gniazdo z młodemi na strychu jego domu, oddał handlarz jednemu ze swych znajomych w Compiégne. Wypuszczona w Compiégne o godzinie kwadrans na 7 rano, jaskółka wzięła odrazu lot w kierunku północnym, i o godzinie 8 minut 23 przybyła już do Antwerpii, wprost do domu, w którym znajdowało się jej gniazdo. Wypuszczone z nią razem gołębie pocztowe, przybyły do Antwerpii dopiero o godzinie w pół do 11-tej. Jaskółka odniosła więc rekord co do szybkości, przebywszy w 68 minutach odległość, wynoszącą 235 kilometrów, czyli, że leciała z szybkością 3355 metrów na minutę, a 201 kilometrów na godzinę. Zauważono przytem charakterystyczny szczegół. Oto, gdy gołębie, wypuszczone w powietrze, zakreślają zawsze pewną liczbę łuków, nim znajdą kierunek, w którym mają lecieć, jaskółka odrazu poleciała jak strzała w kierunku oznaczonym. Eksperyment opisany, zainteresował sfery ornitologiczne, które mają zamiar próby w tym kierunku ponowić, aby wypróbować dokładnie użyteczność jaskółek w usługach poczty powietrznej. Mielibyśmy w takim razie, obok gołębi pocztowych, także i jaskółki pocztowe.

TELEGRAMY.

Wybuch dynamitu.

San Francisco. W Sobrante, w południowej Kalifornii, nastąpił w tamtejszej fabryce dynamitu wybuch, skutkiem którego 7 osób utraciło życie, a około 130 odniosło rany.

W przededniu trzeciej Dumy.

Petersburg. Listy wyborców z Petersburga już zostały wyłożone. Liczbę wyborców zredukowano z 126.389 na 87.000.

Katastrofa kolejowa.

Bordeaux. Według najnowszego komunikatu rządowego zginęło w katastrofie kolejowej pod Coutras 13 osób, a 28 odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Znów Krynica.

Krynica. Z drugiego piętra willi „Ulana“ rzuciła się na bruk pani Robakowa ze Lwowa. Stan jej groźny, a powód zamachu samobójczego niewiadomy.

Wieści z Marrokko.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje dnia 25. b. m.: Słychać, że Muley Hasyd maszeruje na Casablankę. Zamiary jego nie są dokładnie znane.

Po dłuższej wymianie depesz z prezydentem gabinetu Clémenceau, uchwaliła Rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta Falliéres'a wysłać do Casablanki jeszcze 5000 wojska. Natomiast odrzucono stanowczo myśl wkroczenia w głąb kraju i zgodzono się na to, że kampanię taką możnaby podjąć jedynie z współudziałem innych mocarstw.

Agen. Havasa donosi: Rekonensans przedsięwzięty przy udziale krajowców znających wszystkie drogi, doprowadził do odkrycia drugiego składu rzeczy, pochodzących z grabieży. Rabusie bronili składu, musieli się jednak cofnąć, straciwszy czterech zabitych i 12 rannych. Ciągle obawiają się ogólnego ataku na obóz.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W. DOROSZEWICZ.

BZY.

(Ciąg dalszy.)

— Dosyć, dosyć tych niedorzeczności. Lepiej potrzymaj pan bawełnę, a ja ją rozmotam.

— Z największą chęcią. Jeden, jedyny pocałunek na całe życie! A przecież ja panią kochałem, Zofio! Jak kochałem.

— Tak, ja także zapewne kochałam, skoro całowałam się w altanie. Niemądra byłam.

— Te nieśmiałe uściski rąk.

— I to przejście na „ty"...

— I ten rumieniec, co oblał twarzyczkę pani....

— I pańskie całusy, składane na rękach...

— I łezki, co zawisły na długich rzęsach pani. Łzy szczęścia pierwszej miłości.

— Trzymaj pan lepiej prosto ręce. Plączesz mi bawełnę!

— A zazdrość!

— Trzymaj pan prosto ręce. Powtarzam!

— Przepraszam.... A zazdrość, pamięta pani?

— Zazdrości, zdaje się, nie było.

— Jakto nie było! Była! Najstraszniejsza zazdrość!

— Czyż ja dawałam do niej powód?

— Bynajmniej, lecz ja byłem zazdrosny. A historyę z huśtawką przypomlna pani sobie?

— Z jaką huśtawką?

— Eh, łaskawa pani wszystko zapomniała! Oto kobiety! Ze starą skrzypiącą huśtawką, co stała tam, za domem. Starsza siostra pani, Wandzia, o ile pamiętam....

— Tak, tak, nieboszczka Wandzia!

— Otóż, miała ona konkurenta, wysoki, z dużymi wąsami!

— Nieboszczyk Piotr. Teraz sobie przypominam.

— Jakżeż można zapomnieć takie rzeczy?!

— A więc przyjeżdżał on do państwa w charakterze starającego się?

— I przywoził mi, zdaje się, lalki?

— Wcale nie lalki, łaskawa pani, lecz cukierki! To całkiem co innego. Przekonywało mię to już w zupełności, że pani jest dorosłą panną. Lalkami się pani wówczas już nie bawiła.

— Właściwie, to się jeszcze bawiłam, ale pokryjomu!

— Przywoził pani cukierki! Cukierki, nie lalki. Inaczej nie byłbym o niego zazdrosny. Lalki daje się dzieciom! Chociaż, być może, byłbym go zabił za obrazę, jaką wyrządził pani, traktując ją, jak dziecko. To bardzo możebne. Ale zazdrościć! Można być zazdrosnym za ofiarowywanie cukierków. To słuszny powód do zazdrości.

— I bardzo byłeś pan zazdrosny?

— Miałem przecież zamiar wyzwać go na pojedynek. Czyż pani i tego nie pamięta?

— I tego nie pamiętam.

— No, w takim razie krótką masz pani pamięć. Już nic nie powiem!

— Nie, nie! To niesłychanie zajmujące! Opowiadaj pan!

— Tylko przez pamięć na dwudziestopięcioletni antrakt! Wyłącznie! Zapominać takie rzeczy! A tak gorąco mię pani błagała, bym nie ryzykował swego życia i nie zabijał go. Chciała pani nawet w rękę mię pocałować, na dowód, że mię kochasz. „Z mężczyzn całuję w rękę tylko tatusia, ale od tego też jest on tatusiem. Chcesz, pocałuję cię w rękę? Widzisz więc, że kocham cię więcej, niż wszystkich?" Ale ja odmówiłem.

— Czyż być może?

— Tak, byłem wspaniałomyślny. Jakżeby pani mogła spojrzeć teraz w oczy, gdybyś była wtedy pocałowała mię w rękę? „A pamiętasz pani, jak po rękach mnie całowałaś". Przyjemnie byłoby, co?

— No, a chociażbym i pocałowała! dzieciak był ze mnie!

— Nie, wcale nie dzieciak! Kobieta, prawdziwa kobieta. „Aha — powiedziałem. — Obawiasz się, że on polegnie. Dobrze więc, daruję ci jego życie łaskawa pani!

Przeszedłem wówczas na „pani".

— To niemożebne!

— Pamiętam, jak dzisiaj. Na „pani", na „pani"!

— Co za okrucieństwo!

— Tak, byłem natenczas nieubłagany. Ty pła... Przepraszam, pani płakałaś! „Dobrze! — rzekłaś pani, ocierając łzy. — Posądzasz mię niezasłużenie wtedy, gdy gotowa jestem pocałować cię nawet w rękę. Dobrze! Ja ci dowiodę mej miłości, że mię twój"... Jakże mu to było na imię, świeć Panie, jego pamięci.

— Piotr.

— „Że mnie twój Piotr nic, a nic nie obchodzi". Jakże błysnęły wówczas oczka pani? Miałaś pani prześliczne oczka.

— *Merci.*

— To nie chciałem powiedzieć, że pani i obecnie masz ładne oczy. Ale wtedy! wtedy! Czyż pani jeszcze nie przypominasz sobie tej historyi?

— Przypominam sobie! Przypominam. Ale opowiadaj pan, opowiadaj, proszę...

— Jeśli mam szczerze się przyznać, to na drugi, czy też na trzeci dzień zapomniałem już o tem wszystkiem. Pani wszakże nie zapomniałaś. Pamięć pani nie była wówczas tak krótką!

— Zapewno dlatego, że miałam lat piętnaście.

(Dok. nast.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Prywatna szkoła ludowa dla dziewcząt i chłopców przygotowuje gruntownie do szkół średnich. — Nauka języków obcych, na podstawie konwersacyi rozpoczyna się od I. klasy. Lwów, ulica Akademicka 3. 1372

Kto życzy sobie umieścić lub przyjąć ucznia lub uczennicę na stancyę niech się natychmiast zgłosi do **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** 1321

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

Kilku chłopców od 14 lat wieku, najmniej z ukończoną 4. klasą normalną przyjmie fabryka wyrobów introligatorskich M. Żenczykowskiego, Lwów, ul. Piekarska 2. 1350

Seminarzysta IV. roku Polak, poszukuje lekcyi za mieszkanie lub wikt. — Łaskawe zgłoszenia pod „Seminarzysta“ w Redakcyi Gońca Polskiego.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 24, parter.

Koncesyonowana szkoła gry na fortepianie Heleny Horny, przyjmuje już wpisy. Kurs elementarny 6 K miesięcznie. Łyczakowska 18. 1376

Sklep z trafiką tanio sprzedam. — Wiadomość Adres Gońca. 1383

Panna inteligentna — przystojna, z posagiem 15.000 koron, wyjdzie za mąż za człowieka na stanowisku. Rzecz traktuje zupełnie seryo, urzędnicy kolejowi mają pierwszeństwo, fotografia pożądana. Listy pod „Masza“ poste restante Lwów. 1380

Uczni do kamieniarstwa przyjmie pracownia kamieniarska, Lwów, ulica Piekarska 95. 1393

Do wynajęcia: duży pokój, elegancko umeblowany z osobnem wejściem. Łyczakowska 5. 1389

Dyrektor lub profesor, emeryt, znajdzie lekkie zajęcie. 100 K miesięcznie. Zgłoszenia: „Pensyonat“ poste restante. 1391

Realista V. klasy poszukuje lekcyj z szkół ludowych, wydziałowych i z niższych klas realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. W. Klawicki, ul. Szeptyckich 56, Lwów.

Obszerne pomieszkanie w willi w śródmieściu do wynajęcia dla zamożniejszych osób. — Informacyi listownej udzieli Biuro Nowe, Lwów, ulica Czarneckiego 22. 1390

Ten pan lub pani, którzy zostawili przed paru tygodniami w sklepie przy ulicy Zamarstynowskiej — portmonetkę (pugilares), z kartką zastawniczą na zegarek, niech się zgłoszą po odbiór tych rzeczy do Administracyi Gońca.

Szukam bony do 2 dzieci, 6 i 8 lat. Wiadomość Franciszek Moszkowitz, Kawiarnia europejska, ul. Jagiellońska.

Ulica Pijarów l. 42. Sklep korzenny, narożny, dobrze się rentujący jest do odstąpienia. 1341

Uczeń VII. kl. gimn. poszukuje lekcyi z niższego gimnazyum lub ze szkół ludowych w domu, za mieszkanie z wiktem. Wiadomość pod adresem „Student“ poste restante Przerośl.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

Pokój dla Pań do wynajęcia. Plac Kapitulny l. 2, III. piętro. 1375

Panna lat 24, poszukuje miejsca do samoistnego zarządu domu. — Chętnie przyjęłaby miejsce jako gospodyni na probostwie. Adres: „Praca“ poste restante Lwów. 1401

Mężczyzna inteligentny średniego wieku, poszukuje obsługi do Panów, Przewielebnych Księży lub za dozorcę domu. Zgłoszenia poste rest., Janusiński, Zimna-woda. 1402

Fortepian Streichera — krótki, mahoniowy, koncertowy tanio sprzedam. Rynek 8, Wojnarowicz. 1400

Najlepsze umieszczenie dla uczenic, ul. Ochronek l. 1, I. piętro. 1397

Osobę inteligentną, umiejącą gotować, szyć i prasować do gospodarstwa wiejskiego poszukuje J. B. 50 poste restante Lwów. 1398

Uczenice przyjmę z utrzymaniem z macierzyńską opieką. Wiadomość: Kaspra Boczkowskiego, ganek Nr. 15. 1395

Praktykanta przyjmie zaraz fotograf Trzemeski, 3. Maja 7. 1399

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

▪ KASY ▪
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS
— OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Maniszewski ▪ i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Wolfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

Nowo otworzona pracownia sukień damskich JULIANNY CZEKANIK, ul. Piekarska 61, wykonuje wszelkie roboty szybko i starannie po najniższych cenach. 1396

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Pierwszorzędny Zakład fryzyerski w Sokalu pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Salomon Hütscher — Sokal. 1394

Biurka i inne rzeczy sprzedam. Ul. św. Teresy 4, drzwi 18. 1403

▪ PRACOWNIA ▪
RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI &
▪▪ KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Kilka
Lokali na sklepy
w Pasażu Mikolascha
zaraz do wynajęcia.
Wiadomość w Zarządzie Pasażu.

GONIEC POLSKI
rozpowszechnia wśród szerokich mas ludności zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysł.
Cena ogłoszeń 20 hal. za 1 wiersz petitowy.
GONIEC POLSKI

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
KIELICHY SREBRNE
prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-1

Nowo otworzony
Chrześcijański Magazyn gotowych ubiorów Juliana Gizella
Lwów, Akademicka 12
poleca się łask. P. T. Publiczności chrześcijańskiej dla zakupna gotowych ubiorów dla Pań, Panów i P.T. studentów. 1386
Na składzie mamy wielki wybór modne, piękne i bardzo trwałe gotowe ubiory jesienne i zimowe a sprzedajemy takowe o trzecią część taniej jak sklepy izraelickie

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

15 CIĄGNIEŃ
rocznie ma następująca grupa:
1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
razem sześć losów za 224 koron w 32 ratach po 7 koron miesięcznie.
Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.